Rok LIV. № 21. Rok 1914.



NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 23 Maja 1914 r. № 21.

Kobieta w ogrodnictwie.

Tow. Ogrodn. w Londynie. Nasze Towarzystwa Ogrodnicze. Zakład sadowniczy „Glinka". Zbyt szczepów. Prof. Brzeziński. Dr. Goliński. Przewaga kobiet na wykładach. Teoretyczna i praktyczna strona nauki. Rentowność ogrodownictwa. Zapotrzebowanie jarzyn, owoców, kwiatów, przetworów owocowych. Ile milionów kosztują jarzyny? Kto może najwięcej szerzyć zamiłowanie do ogrodownictwa. Rada szkolna krajowa wobec ogrodownictwa. P. Zofia Popiel. Uczenice ze szkoły „Glinki". Plantacye róż i malin. Co niewyzyskane? Zamówienia z Francyi i... odmowa.

Gdy wracamy z zagranicy, gdzie, każda niemal piędź ziemi jest wyzyskana, podnosząc dobrobyt kraju, mimowoli nasuwa się uczucie żalu, czemu jeszcze u nas tyle pól leży odłogiem. Tow. ogrodn. w Londynie, stolicy kraju, w którym kultura ogrodnictwa wysoko rozwinięta, „Royal Horticultural Society", istnieje od r. 1805.

U nas pracują na tem polu poważne instytucye, jak Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze założone w r. 1884, Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, w Tarnowie, Zakład Krajowy w Zaleszczykach i t. p., a choć daty ich późniejsze, dziś już widzą plony swej pracy.

Krakowskie Towarzystwo Ogrodnicze, założone w roku 1893, liczące obecnie 270 członków, w tem kobiet około 90, subwencyonowane przez Ministeryum i Wydział Krajowy, założyło zakład sadowniczy „Glinka" w Prądniku Czerwonym, obecnie na obszarze przeszło 22 morgów. Głównym jego celem jest sprzedaż po cenie produkcyi dobrych szczepów owocowych, odmian dostosowanych do warunków klimatycznych kraju.

Siłą okoliczności przyłączył się cel równie doniosły: *kształcenie kobiet na polu ogrodownictwa.* Zadanie pierwsze spełnione, — zbyt szczepków wynosi przeciętnie 25,000 rocznie, drugi zyskał silną podstawę.

Pod wytrawnem kierownictwem prof. Brzezińskiego, jednej z pierwszych powag na polu ogrodownictwa, powstała silnie zorganizowana szkoła ogrodnicza. Obejmuje trzy główne działy: *sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarstwo.* Na wykładach przewaga kobiet uderzająca.

Nauka doświadczalna, jak ogrodownictwo, wymaga koniecznie *praktyki,* pole do nauki daje więc szkółka drzew w „Glince" na Prądniku, gdzie kobiety nasze łączą się do wspólnej zdrowej pracy. Obecnie praktykantek jest 25 — są one zarazem słuchaczkami kursów wieczornych ogrodownictwa, które, by nie przeszkadzać praktyce, trwają od października do marca każdego roku. W Przegorzałach pod Krakowem odbywa się również rokrocznie kurs ogrodniczy dla kobiet pod przewodnictwem dr. Stanisława Golińskiego.

* * *

Chcąc ocenić doniosłość i wartość pracy kobiet

w ogrodownictwie, oświetlić ją musimy z dwóch punktów widzenia: *teoretycznego i praktycznego*.

Ogrodownictwo, jako umiejętność, ma te wspólne znamiona ze wszystkiemi innemi umiejętnościami, że *kształci duszę;* wnikamy w tajniki przyrody, te niezgłębioną księgę mądrości Bożej. Ogrodownictwo bada kształty i barwę roślin, krzewów, i drzew—układa je w poszczególne grupy, czyni spostrzeżenia anatomiczne, morfologiczne, fizyologiczne, czyni doświadczenia nad zdolnościami aklimatyzacyjnemi, kulturowemi i t. d. Musi także badać stosunki powietrzne, jakoteż glebę danej miejscowości. Jest to więc nauka ze wszech miar zajmująca. A że ten rodzaj zajęć wymaga drobiazgowości, ze wszech miar odpowiada mu więc natura kobieca. Upodobanie do upiększenia siedziby ludzkiej znajduje rozległe pole przystosowania.

Oto strona teoretyczna.

A praktyczna? *A rentowność pracy kobiet w ogrodownictwie?*

Rentowność zależy w pierwszej linii od popytu i zbytu towaru. Ogrodownictwo zaspakajało niegdyś tylko potrzeby zbytkowe, i wielu z tego powodu odłączało od niego warzywnictwo i sadownictwo, przyłączając je do rolnictwa. Było to pojęcie mylne. Miano zapewne na myśli wiszące ogrody Semiramidy, słusznie za zbytkowne uchodzące, boć sadownictwo już w odległej starożytności ustawodawstwo chroniło, że tylko powołam się na rozdział XIX księgi Mojżesza „Leviticus“ i na Drakona i Solona, greckich prawodawców, którzy śmiercią grozili za kradzież owoców lub uszkodzenie drzew.

Obecnie zwiększa się znacznie użycie jarzyn i spożywanie owoców coraz jest powszechniejsze. Dziś lekarze nakazują spożywanie warzyw, z natury rzeczy więc wobec zwiększonego popytu — powiększoną i ulepszoną być musi uprawa jarzyn. Na Zachodzie wprowadzono już dawno poprawę w kulturze celem podniesienia jakości zbiorów i przysporzenia korzyści. U nas wyliczyć można cały szereg miast i miasteczek, których mieszkańcy zwykłych jarzyn nie mają gdzie kupić, a w zachodniej części Galicyi, wyjąwszy Krakowa, ceny są zazwyczaj wyższe od wiedeńskich.

Zapotrzebowanie jest wielkie.

Przypuśćmy tylko, że każdy z 8 milionów mieszkańców Galicyi potrzebuje przeciętnie za 1 halerza jarzyn dziennie, to wyniesie 80 tysięcy koron dziennie, a rocznie około 30 milionów. W krajach zachodnich Europy, a zwłaszcza w Anglii i Francyi, spożywa się jarzyn i owoców bez porównania więcej.

Dodajmy do tego coraz większe zapotrzebowanie kwiatów, a przekonamy się, jakie z tego tytułu wypływają źródła dochodu, jakie to rozległe i wdzięczne pole pracy dla kobiet. *(d. c. n.).*

Kraków. *M. Bogdanikówna.*

Gdzie pojechać nad morze?

Tym, którzy sobie to sezonowe pytanie zadają, należy przypomnieć, że, nie wyjeżdżając wcale z Polski, można mieć morski klimat i morskie kąpiele. Mianowicie na Kaszubach.

Wybrzeże polsko - kaszubskie, obejmujące zachodnią część zatoki Gdańskiej i półwysep Hel, ma wszelkie warunki, by przyciągnąć do siebie liczną rzeszę polskich letników i kuracyuszów, szukających w okolicach nadmorskich zdrowia i wypoczynku. Szeroka piaszczysta plaża, otaczająca wybrzeże, ustępuje trochę głębiej pasmom łagodnych wzgórzy, osłaniających okolicę od zbyt silnych wiatrów, i rozłożystym cienistym lasom, ciągnącym się milami wzdłuż wybrzeża morskiego. Krajobraz zatem piękny i urozmaicony, odbijający od nużąco jednostajnych wybrzeży morza północnego, oddawna nęcił swą malowniczością. Tutaj też rozpostarły się coraz bardziej uczęszczane Sopoty z całym swoim przepychem wielkiej pierwszorzędnej miejscowości kąpielowej — opodal roztacza się szereg wiosek kaszubskich, okalających łańcuchem całe wybrzeże aż po kończyny Helu i nad pełnem morzem po Karwię.

Do tych to miejscowości zwróciła się od paru zaledwie lat fala naszych letników i zdołała w tym krótkim czasie przystosować je do swych wyższych kulturalnych wymagań. Pobudowano wille, łazienki i pomosty — na piasku poustawiano kosze, pozakładano sklepy—jednem słowem, i to nasze zapomniane wybrzeże upodobniło się do wybrzeży zachodnich i nie ustępując im bynajmniej pięknością przyrody, wita obecnie coraz liczniejsze zastępy gości napływających ze wszystkich dzielnic Polski. Poza idealnemi warunkami naturalnemi, działającemi wzmacniająco i uspokajająco, znaleźć tu może każdy istotnie, czego pragnie i szuka, stosownie do swych potrzeb i upodobań. Ruchliwe Sopoty zapraszają gwarem swych zabaw, koncertów, głośnego życia kąpielowego — kto pożąda spokoju i ciszy, udać się winien do poblizkich miejscowości, do Brzeźna, Jelitkowa, a przedewszystkiem do Gdyni, które zachowały cały urok wsi, gdzie zatem żyć można nietylko przyjemnie, ale i zacisznie i swobodnie.

Pod każdym względem najlepiej uposażoną jest Gdynia, oddalona dziesięć minut koleją od Sopot a 20 od Gdańska. Jestto rozległa wieś o ludności rybackiej czysto kaszubskiej, mówiącej dyalektem ludowym polskim, tak samo, jak n. p. ludność Zakopanego i Podhala. Szereg wygodnie urządzonych will zbudowano tu umyślnie dla letników, pozatem dla osób mniej wymagających są do dyspozycyi mieszkania skromne, lecz schludne i wygodne w domach kaszubskich, położonych blizko morza. Jak dotąd, nadawała się Gdynia przeważnie dla rodzin prowadzących kuchnię, gdyż jedyną restauracyą i hotelem był niemiecki kurhaus, nie mogący pod względem kulinarnym nawet najskromniejszych wymagań zaspokoić. W roku obecnym powstaje wreszcie pensyonat polski, przez co naglącej potrzebie staje się zadość, a w wielu wypadkach okoliczność ta umożliwi wprost przyjazd. Prowadzenie kuchni nie napotyka zresztą żadnych trudności. Mieszkania są kompletnie urządzone, nie wyłączając kuchni, prowiantów po cenach umiarkowanych dostać można na miejscu lub też w poblizkich Sopotach, dokąd jeździ się też dla zaczerpnięcia po ciszy gwaru wielkomiejskiego i rozrywek. Znakomite połączenia komunikacyjne (kilka pociągów i statków dziennie) ułatwiają te spacery — a po dalszych 10 minutach jazdy znowu inny świat staje przed nami: znajdujemy się w starożytnym Gdańsku, w tem wspaniałem gotyckiem mieście, gdzie co krok napotykamy polskie pamiątki i polskie tradycye.

Różnolitości wrażeń więc nie brak na tej polskiej plaży, a malowniczy kraj zaprasza do bliższych i dalszych wycieczek statkami na morzu, lub też pieszo wzdłuż brzegu, aż na krańce półwyspu Hel poprzez wsie kaszubskie. Zatrzymywać się i nocować łatwo można w gospodach schludnych i gościnnych, a specyalny urok ma wędrówka po zalesionym wązkim a 22 klm. długim półwyspie Helu, w pośrodku którego rozłożyła się zaciszna wieś Jastarnia, ciągnąca się od morza do morza. W cudnym tym zakątku, dalekim od świata, zaznać też można spokoju wprost wyjątkowego. Wszystkie podane wyżej szczegóły składają się na jasny i pogodny obraz, pozostający w pamięci tych, którzy tu bodaj chwilowo bawili. Należy też wziąść pod uwagę, że wybrzeże polsko-bałtyckie jest najbliżej nas poło-

żone, gdyż nawet z południowych krańców Polski, z Podhala i z Krakowskiego, jest do każdego innego morza dalej, niż tu, a niemało uroku dodaje fakt, że w tym pięknym nadmorskim kraju jesteśmy na swojej ziemi i wśród rodaków, z którymi porozumiewamy się po polsku i dla których naodwrót, jak przekonałam się o tem dużo razy, zetknięcie się z nami jest nader pożądane. U nich też zaspakajać winniśmy wszelkie potrzeby, zwracając się jedynie do polskich pensyonatów, sklepów, czy rękodzielników.

Względy narodowe więc i praktyczne łączą się tu zgodnie, aby na pytanie, dokąd wybrać się do morskich kąpieli, odpowiedzieć: nad polskie morze—do Kaszub.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA)

MATKA.

Wogóle, rozmawiając z dziećmi, czuła się teraz często podrażnioną. Zadawały one takie niemądre pytania i domagały się koniecznie odpowiedzi. I już nie można było je byle czem zbywać. A jakże tu odpowiadać na takie naprzykład zagadnienia:

Całuje się w rękę starszych i księży — to dlaczego Marcinowa mamę w rękę całuje, kiedy mama od niej młodsza i nie ksiądz? Albo: skąd się biorą jaja? A jeżeli wszyscy ludzie są bliźni, to dlaczego każdy śmieje się z żydów? A jeżeli nie można bić się, to dlaczego są wojny? I co to jest ogier? I czemu ciocia Ina była w uniwersytecie, a mamusia nie była? I dlaczego dziewczynka jak duża, to nie może chłopców całować? A co to jest socyalista? I tak dalej — I tak dalej —

Cóż dziwnego, że takie ciągłe pytania mogły irytować i męczyć? — Czyżby wszystkie dzieci tak ciągle o coś pytały! — myślała Ewelinka.

I w sercu jej rodziło się coś jakby żal do tych dzieci, że już nie były takiemi, jak dawniej — że stawały się jakby nieznajomemi i obcemi istotami.

Jeszcze z Julkiem było pół biedy. Chociaż już chodziły mu po głowie różne niepotrzebne myśli, sądy, ciekawości — ale upartym nie był i, gdy mu powiedzieć: Cicho siedź — i pilnuj siebie! — to milkł i już więcej nie pytał — narazie przynajmniej. Ale z Bronką, to czasem nie można było wytrzymać. Jak się uczepiła z jakiem pytaniem, to nie dawała spokoju. Póty nudziła, dręczyła — aż się trzeba było rozgniewać i wprost nakazać milczenie. A jej oburzenia albo zachwyty były tak gwałtowne, że doprawdy dochodziły do obłędu. Naprzykład, dla ks. Józefa Poniatowskiego miała przez pewien czas adoracyę, jak dla żywej osoby. Spała z jego fotografią pod poduszką, czytała coś o nim ciągle — bodaj że nawet wiersze do niego pisała. Potem, działo się coś w tym rodzaju z Joanną d'Arc. Zalewała się łzami, czytając jej historyę. A co najgorsze, że zaraz chce sama swoje ideały naśladować. A nadomiar złego, Ina miała nietakt opowiedzieć jej historyę Emilii Platerówny. Dla innej — to byłoby nic. Przez jedno ucho by wleciało — przez drugie wyleciało. Ale Bronka! nie śpi po nocach. Albo i z temi naukami! Inne dziewczyny w jej wieku to trzeba zapędzać do lekcyi i, krzywiąc się, zrobią zaledwie to, co zadane. A ta, jak co polubi, to aż się do tego wyrywa. Nie tego uczy się, co każą, bo np. do fortepianu zasiada wiecznie nadąsana. Ale wspomnieć przy niej o ptaku, o roślinie, to już uszy nastawia. Nosi się wiecznie z jakiemiś zdechłemi stworzeniami — aż obrzydliwie! Własne „studya" przeprowadza, pisze notatki, streszczenia — Bóg wie co! Zwykłych zabaw dziecinnych niebardzo lubi — z lalkami dawno już przestała się bawić i wszystkie swoje oddała Muni. A siedziałaby, zwinięta w kłębek, w rogu sofy i czytała od rana do nocy. Gdy zaś tak poczyta przez parę godzin, to dostaje wypieków na twarzy i widać, że w tej główce aż się pali. Może to i na zdrowie nawet zaszkodzić! Gwałtowny to charakter — bardzo samowolny i trudny. Co z niej wyrośnie, mój Boże!

Pociechą największą była tymczasem Munia mała. Takie to przytulne, pieszczotliwe, kochające, uległe i ciche stworzonko! Z nią chyba nigdy biedy ani trudności nie będzie. Zupełnie to inny charakter.

Starsze trudne są do prowadzenia. I co jest dziwne, to, że im starsze, tem się stają trudniejsze — I jakby skryte — jakby wiecznie coś knujące za plecami rodziców. Nie kłamią jeszcze, nie. Ale też i nie wszystko mówią.

Widocznie działają tu złe wpływy jakieś — może tej nieszczęsnej szkoły — może Iny, która lubi czasem, gdy przyjdzie w niedzielę, zasiąść z dziećmi w kąciku i rozmawiać z niemi długo, długo! — a może nawet samego Stefana, który przecie ma „idee" i często odzywa się z niemi przy dzieciach bardzo nieostrożnie i niepotrzebnie. A zresztą, dochodziła Ewelinka do konkluzyi w rozmyślaniach swoich, niewiadomo, skąd to się brało. Zmiana była coraz wyraźniejsza.

A rady na to nie widziała żadnej. Ani zadawalać ich ciekawości, ani brać udziału w tem wszystkiem, co przez ich głowy przechodziło, ani wdawać się z niemi w jakieś rozmowy i konfidencye, jak to czyniła Ina — ona, matka, nie mogła. A gdzieżby znalazła czas i myśl swobodną na jakieś tam badania i rozmyślania, czy chociażby czytania z dziećmi, gdy na głowie ma tak wiele, tak wiele! Dom, męża, troje dzieci, mademoiselle i dwie sługi! A każdego trzeba nakarmić, dopilnować, aby robił swoje, aby bąków nie zbijał — i nieraz o drobiazg jakiś się wykłócać — a nieraz też i za niego zrobić! A pieniędzy — nie przelewa się w kasie domowej, nie! Przez tyle lat ledwie że jakieś parę tysięcy udało się odłożyć na czarną godzinę i zabrodzkich długów trochę zepchnąć. A tak, ledwie się końce wiążą, i z każdym groszem bardzo a bardzo liczyć się trzeba. Trudno w tych warunkach wdawać się, jakby Ina chciała, w jakieś filozofie. Daj

Boże wystarczyć na to, co konieczne — dopilnować głównych rzeczy — dać dzieciom zasady religijne i moralne, dać im staranne wychowanie, ustrzedz od chorób, no, i zabezpieczyć, o ile się da, ich los.

(d. c. n.).

Szlakiem dobrej wieści.*)

SŁUŻBA.

Nie masz pilniejszej sprawy do nadużyć,
Nie masz godniejszej — jak by ludziom służyć.

Nie masz szczytniejszej dla człowieka roli,
Jak — by tu służyć nieokrzętnej doli.

Nie masz lekarstwa prędszego w chorobie,
Jak — by dla innych zapomnieć o sobie.

I nie masz szczęścia większego nad miarę,
Jak siebie dawać innym na ofiarę.

Służba jest, jako zatwierdzenie życia
W jego istocie — życie bez powicia.

Służba jest, jako oddech wolny łona
I atmosfera, sobą nie skażona.

Służba — to spłata żywotnej postaci,
Za którą żywot zaraz stokroć płaci.

Służba — to droga lekka bez brzemienia,
I dobra wola, idąca bez cienia.

Ten tylko panem, kto innym jest sługą,
Ten tylko włada, kto cierpliw jest długo.

Ten tylko możny, kto innym dał wiele,
Ten tylko wolny, kto wolą się ściele.

Ten tylko jasny, kto ma dobrą wolę,
I ten mądrzeje, kto w służby trwa szkole.

Ten tylko wnijdzie, kto uchyli czoła,
Ten tylko mocny, kto ugiąć się zdoła.

Spojrzyj na trzcinę, jak chętnie się poda,
Przeto jej żadna nie złamie przygoda. —

Gdy dąb najtęższy i olbrzymie moce
Wicher przełamie i burza zdruzgoce.

Spojrzyj na wodę służebną, jak zawsze
Wybiera miejsca najniższe, najmdlawsze.

I wszędy wsiąknie, zniży się, umniejszy,
A przeto żywioł nad wszystkie mocniejszy.

A przeto dźwiga okręty na sobie,
Skałę więżącą swą kroplą rozdziobie,

Wszystko użyźni, wszystkiego dokona
Mocą służebną poddanego łona.

I przeto — patrzaj — na najwyższe góry
Wznijdzie i nawet do nieba — na chmury.

Ty więc, jak woda, bądź: podściel się wszędy,
Służ mocno — staniesz tam, gdzie mocnych rzędy.

Czegoż bo jeszcze z służbą zwlekasz dłużej,
Kiedy — patrz — oto sam Bóg tobie służy:

Stoi przy tobie, jako podorędzie,
Czeka, czy rychle twojem życiem będzie.

Jemu się poddaj i Nim bądź owocny:
Kto w Bogu służy, ten Bogiem jest mocny.

Józef Jankowski.

*) Fragment z przygotowywanej do druku książki, która w formie aforystyczno-poetyckiej zawrze wykład doktryny ewangelicznej. *(Przyp. autora).*

LISTY PANIEN Z PROWINCYI
DO REDAKCYI „NASZEGO DOMU".

Czemu pismo Wasze nie wychodzi dwa razy na tydzień! Tak czekam poczty, która mi je przynosi!

Czytam, jak tam u Was ludno, ruchliwie. Śledzę, jak i co się robi. Żałuję, że jestem tak daleko, że nie należę do Kółka Mazowieckiego Ziemianek, że nie mogę posyłać naszych produktów. Bywałabym na tych wystawach, na ciekawych zebraniach...

U nas życia towarzyskiego niema. Szosy nie istnieją, drogi złe. Do dworów daleko. Magnackie fortuny najczęściej puste... Ale nie znam, co nuda. Skończyłam nauki w Wilnie. Bardzo pragnę uczyć się czegoś zawodowo. Ale tymczasem aby na to zdobyć grosz — przyjęłyśmy z matką moją kilka panienek, nad których prowadzeniem czuwamy obie. Matka moja daje swe doświadczenie wychowawczyni, gospodyni, i administratorki, ja zaś przygotowuję panienki do nauki na pensyę w Wilnie.

Zajęcia więc mam poddostatkiem, które opromienia myśl, że zdobędę potrzebne środki do dalszego kształcenia się. W zbożnej pracy niech Bóg pomaga Redakcyi, a zacne Wasze dążności niech jaknajlepiej się realizują.

Z Litwy.

XV.

Szanowna Redakcya „Naszego Domu" na łamach swego poczytnego pisma udzieliła łaskawie gościny w wyrażeniu poglądów i zdań w sprawie ogromnie ważnej, dręczącej setki „dorosłych panien": jak zużytkować czas, by sobie zapewnić pogodę duchową, a dla otoczenia być jasnym promieniem, rozsyłającym wokół dobro, użyteczność i wesele?

Niechaj więc i mnie, jako zainteresowanej w tej sprawie, wolno będzie zabrać głos.

Z ukończeniem szkoły średniej, otwiera się przed nami furta nowego życia, do której z radością i wiarą w szczęście wyciągamy dłonie.

Lecz bardzo niedługo pomiędzy tem, w co się silnie wierzyło w pierwszych drganiach młodości samodzielnej, a rzeczywistością rysuje się przykry rozdźwięk.

Jad pesymizmu zapuszcza gryzące swe szpony w młode dusze, strąca im różowe okulary i dotkliwie przygniatać nas poczyna pozycya „dorosłej panny".

Szukamy pracy. Przeważnie ciśniemy się gremialnie do

wszelkiego rodzaju biur i urzędów, gdyż te nie wymagają uprzednich długich specyalizowań się. Najpierw w wędrówkach i zabiegach o posadę bardzo często prócz odmownej odpowiedzi szefa, usłyszymy w dodatku jego pocieszające, pełne ironii słowa: „młodzieży męskiej tu zamało, więc na matrymonialny interes trudno liczyć", lub też wyniosłe pytanie: co pani umie, bo ja na patent pensyjny nie zwracam uwagi?"

A stosunki w biurach? Różne, często przykre. Często przeciążanie pracą, wyzysk i lekceważenie pracownic.

W domu zabójczy konwencyonalizm. To „nie wypada", tamto „nie uchodzi", a jeszcze... „co powiedzą"... I brzydnie nam zupełnie owa upragniona i wymarzona na ławie szkolnej pozycya „dorosłej panny".

A tu rozkwit sił fizycznych i duchowych nas rozpiera, entuzyazm płomienny do ideałów ogólnoludzkich ogarnia, a serce tak bardzo pragnie czuć przy swojem jakieś inne drogie!

Wskrytce się o tem marzy, myśli, czasem łzy chlipie, a nazewnątrz chodzić trzeba w masce lodowatej obojętności nawet pogardy.

Odczuwamy doskonale również, że jesteśmy pasożytami społecznymi, i przykry wstyd rozpiera nasze piersi.

Ja naprz. bardzo pragnę być człowiekiem pożytecznym, skupionym, spokojnym wewnętrznie, lecz nie umiem, nie wiem, jak się nim stać. Nastręczająca mi się zdawkowa praca społeczna i banalne pomoce w gospodarstwie domowem mi nie wystarczają, ja muszę mieć w życiu cel umiłowany, ku któremu skieruję wszystkie swe siły, inaczej pesymizm mnie zje i przypuszczam, że bardzo wiele znajdzie się podobnych do mnie młodych istot.

Winę tych ciężkich warunków przypisuję współczesnemu wychowaniu młodych pokoleń. Mężczyzny wychowanie i kształcenie ma zgóry wytknięty cel. Kobieta — byle była ładna... pójdzie za mąż!

I dlatego myślę, że obmyślania różnych środków, jak wypełnić czas „dorosłej pannie", nie odpowiedzą swemu zadaniu, a staną się tylko półśrodkami, wywołującemi chwilowe zadowolenie i mdły uśmiech.

Najradykalniejszym bowiem środkiem może być tylko niezłomne wewnętrzne przekonanie, pewność siebie i prawo do powiedzenia wraz ze swymi braćmi, wstępującymi w życie samodzielne: „taką jest moja przyszłość, jaką sobie zbuduję" — lecz na to trzeba zmienić system wychowania i kształcenia nas. Gdy każda z młodych dziewcząt będzie miała jakąś specyalność w ręku, odpowiadającą najwyższej zdolności i upodobaniu, i gdy każda z nas obowiązkowo pracować będzie, wtedy napewno przerażająca dziś płytkość kobieca, zredukuje się do minimalnych rozmiarów, rozwój i przymioty duchowe będą nadawały zasadniczy ton wartości kobiety a nie zewnętrzne wdzięki i znajomość form salonowych.

Łódź. *Dwudziestoletnia Helena B.*

Co ma i powinna robić dorosła panna na wsi i na prowincyi czy w małem miasteczku.

Tak liczny mamy w tej chwili napływ listów obustronnych i panien ze wsi i z prowincyi i osób starszych, doświadczonych, dających swe rady młodszemu pokoleniu, że musimy się streszczać i dawać tylko główne, zasadnicze z listów otrzymanych wyciągi. Spełniamy to skrzętnie, wyłaniając zdrowe ziarna, których posiewem kierują ręce miłości pełne, więc plon wydadzą, niezawodnie, obfity.

Jeżeli same uczuwacie, młode dorosłe panny, chęć do czynu i pracy — potraficie niezawodnie nietylko nadać tym chęciom konkretną formę, ale ogarnąć swą wolą innych i wciągnąć w szeregi liczny zastęp robotników na zagonach, które w tak znacznej części leżą ugorem. Sklepy spożywcze, bławatne, norymberskie, warsztaty tkackie, piekarnie i setki różnych zajęć czeka na zdrową organizacyę, na wytrwałe zabiegi. Nie szukajcie współpracowników u góry. Niestety, często tam dużo zdechlaków degeneratów, z których mało da się zrobić. Schodźcie w sfery robocze. Zaglądajcie do suteryn. Znajdziecie tam często perły prawdziwej wartości.

Zdrowe, świeże, jędrne siły, wprzęgnięte do właściwej roboty, pchną ją należycie, a waszą zasługą będzie nietylko to, żeście pracę podjęły, ale i że dzielnie w niej wytrwały. Jeżeli z tych usiłowań w każdem kole wyłoni się choć jedna wzorowa jednostka - pracownik — to już dorobek będzie znaczny.

Józ. Hel. Mar.

* * *

Prowincya ma istotnie swe nieznośne czasem cechy. Niech ktoś cokolwiek zacznie robić, wnet „emancypantka", społecznica" wymawia się z pewną drwiną.

Nie zważajcie na to. Zbierajcie się w koła i kółka. Organizujcie wspólne czytania. To ludzi zbliża. W najbardziej zapadłym kącie znajdą się dwie, trzy, cztery osoby chętne.

Nazwą inicyatorkę napewno: „sewantką". Ale to szybko minie. Oswoją się i ci, którzy najbardziej ośmieszali *nowatorskie* poczynania, sami się garnąć zaczną.

Wspólne wycieczki, na najbliższą polankę w lesie. Rozpatrzenie się w warunkach skautu i zawiązanie chętnej gromadki sojuszników, wszystko to wpłynie na zbliżenie, wśród którego niejedna powstanie myśl pożyteczna. Niech każda panna nauczy czegoś praktycznego jedno dziecko.

Jeśli haftuje — to haftu. Jeśli szyje — szycia.

Zapewne nie będą to przyjemności i zajęcia na szeroką skalę, ale życie składa się z drobiazgów i temi drobiazgami nie powinniśmy pogardzać.

W środowisku, w którem nam żyć przyszło:

„Myślą wzlatujmy ku niebu, czynem bądźmy na ziemi".

Mława. *Z. Morawska.*

FRASZKI.

Napoleon i hrabina de Montesquiou.

Na wiele miesięcy przed narodzeniem króla rzymskiego Napoleon, pewny, że będzie miał syna, myślał o wyborze odpowiedniej dla niego wychowawczyni. Śród dam dworskich wyróżniał żonę wielkiego szambelana, hrabinę de Montesqiou. Dn. 2-go sierpnia 1810 r. towarzyszyła ona parze cesarskiej do Trianon. W Paryżu Napoleon jadał zwykle sam z cesarzową, ale w podróży zapraszał zawsze do swego stołu siedem lub osiem osób z orszaku; reszta obiadowała przy stole wielkiego marszałka.

Było to w piątek. Pani de Montesquiou, nie spodziewając się zaproszenia, prosiła prefekta służbowego, żeby nie zapomniał o dwóch potrawach postnych dla niej, była bowiem bardzo pobożna i ściśle przestrzegała przepisów Kościoła. Wtem cesarz zaprasza ją na obiad i sadza przy sobie. Widząc, że podają wszystko z mięsem, pani de Montesquiou, niezwykła wchodzić w układy ze swojem sumieniem, odmawia tego, co jej podają, i kraje sobie kawałek chleba z masłem. Naraz przynoszą dwie potrawy postne, zamówione przez nią; zmieszała się, przypuszczając — podobnie jak wszyscy — że cesarz weźmie jej za złe takie wykroczenie przeciw etykiecie; mimo to, zjadła to, co jej podano.

Napoleon patrzył, ale nic nie mówił. Wszyscy byli pewni, że straciła nazawsze jego względy tymczasem stało się przeciwnie. Cesarz uszanował w niej tę nieugiętość zasad i brak fałszywego wstydu i kiedy tworzono dwór dla spodziewanego następcy, mianował hrabinę de Montesquiou wychowawczynią dzieci Francyi. Była to najwyższa godność zajmowana przez kobietę. Odbierając od niej przysięgę, rzekł:

— W ręce pani powierzam losy Francyi: wychowaj mego syna na dobrego Francuza i dobrego chrześcianina, gdyż jedno

jest niemożliwe bez drugiego — a widząc uśmiechy niektórych dworzan, dodał stanowczo — tak, panowie, mojem zdaniem, religia jest podporą moralności i dobrych obyczajów.

Hrabina de Montesquiou okazała się godną zaufania Napoléona: przez cztery lata dniem i nocą nie opuszczała powierzonego dziecięcia, wywierając na niego wpływ, jak najlepszy. Chłopiec kochał ją bardzo, nazywał „mamą quiou" i był jej posłuszny. Musiała prowadzić nieustanną wojnę z cesarzową i nadwornym lekarzem Corvisortem; potem walczyła z Austryą, aż wreszcie, nie mogąc jej złamać, gwałtem odebrano jej dziecko.

G.

EUGENIA ŻMIJEWSKA.

WIECZOREK.

Z ŻYCIA MŁODYCH.

Obie, wspólnemi siłami, wyrzuciły go za drzwi, a drzwi na klucz zamknęły, co pomogło nie na długo, bo w takiej chwili gorączkowego kontaktu kuchni z pokojami niepodobna było odcinać drogi porozumień.

Kazio wślizgnął się znowu.

— Możebyś poszedł do Wacia — zaproponowała mu matka.

Zgodził się chętnie.

Poprzednio, na jego usilne prośby, zaproszono owego Wacia, kolegę ze wstępnej klasy. Lecz pani Trawińska zapowiedziała, że więcej kolegów Kazia mieć nie chce, boby zabrakło nożów, talerzy. I poco mają się plątać między nogami.

U Wacia był Staś i Olek, koledzy we wstępnej.— po chwili wszedł brat Wacia — Franio — aż z drugiej klasy.

— Cóż to u ciebie bal, a nam nic nie mówisz?— zagadnął Olek.

— Bo... bo...

Chciał powiedzieć, bo „to dla starszych", ale się wstrzymał: gotowi się obrazić i poco się miał przyznawać, że w domu tak mało znaczy...

— Bo to, widzicie — ratował sytuacyę bałem się, że będzie za dużo kawalerów.

Niewprawny w grzeczne kłamstwa, zarumienił się po uszy.

Franio zadarł głowę i przyglądał się wentylatorowi. Miał minę wzgardliwą...

— Możebyście i wy także? — zagadnął go Kazio nieśmiało.

...Gdy już raz przyjdą, mama ich przecież nie wyrzuci, i talerze się znajdą... On sam gotów swojego ustąpić. Zresztą, jak się mama dowie, że przyszedł sam Franio, z drugiej klasy, nie będzie się gniewała za tamtych.

A Franio na zaprosiny Kazia, wydął usta. Oczy wciąż trzymał na wentylatorze.

— Nie mam czasu — oznajmił.

Czuć było w głosie, że to nie jest odpowiedź stanowcza.

Wyczuł to nawet Kazio.

— Możebyście znaleźli — prosił w drugiej osobie, nie śmiejąc mówić *ty* do przedstawiciela klasy drugiej.

— A jakie będą panny?—raczył zapytać Franio.

— Dorosłe — upewnił go Kazio.

— A będą lody? Pączki? — zastrzegał się.

— Lody, napewno, obiecywał Kazio—a pączki— nie wiem, bo lato...

— Robią pączki i latem. Nie wiesz? — objaśnił go Franio — Olek i Staś przytwierdzili, a Kazio zawstydził się, że o tem nie wie.

— Tak, tak — będą! Przypominam sobie! — zawołał.

— A właśnie i ja sobie przypomniałem, że mam dzisiaj wieczór wolny — oznajmił Franio łaskawie.

— Przyjdziecie wszyscy — zapraszał Kazio, bardzo dumny z roli gospodarza.

Grali potem w domino. Ma się rozumieć, bez Frania, bo nie lubił zadawać się z malcami.

Kazio wrócił do domu o siódmej... Przyznać się matce? Czy nie przyznać? A nuż odprosi?

Wolał zgotować jej niespodziankę.

Jeszcze światła nie były zapalone w salonie, gdy w przedpokoju odezwał się dzwonek.

Służąca, otwierając drzwi, patrzyła wyżej. Nie odrazu tych pierwszych gości spostrzegła. Ale oni odrazu chcieli wzbudzić dla siebie poszanowanie, więc przy zdejmowaniu paltocików, suwali zawzięcie nogami. Do wieszadeł nie mogli sięgnąć, ale za to rzucili czapki na stół z wielką fantazyą. Lustro wisiało za wysoko. Zadarli głowy i udali, że się przeglądają. Jeden tylko Franio mógł dojrzeć czubek głowy i nie omieszkał tego zaznaczyć.

— Tak się szczotkowałem, a wicher jeszcze odstaje — mówił, wielce zafrasowany i przygładzał ręką włosy.

I tamci, przyklepywali sobie głowy.

— Malcy za mną! — rzekł, obejmując nad nimi komendę.

Zapędzili się w stronę jadalnego pokoju.

Służąca wprowadziła ich do salonu i zapaliła jeden tylko płomyk gazu.

— Proszę powiedzieć, że już przyszliśmy! — rzucił jej Franio takim tonem, jakgdyby to był najważniejszy fakt, jaki mógł się zdarzyć w ciągu owego wieczora.

— Dobrze, proszę pana, — odpowiedziała, parskając śmiechem.

— Kto tam przyszedł? — spytała pani Trawińska.

— Koledzy pana Kazika, — objaśniła ją Wikcia.

— Jakto — koledzy? Miał być tylko jeden.

— Przyszło czterech, proszę pani. A takie to ucieszne! — śmiała się pokojówka.

— Czterech?.. Kaziu! Co to znaczy? — wołała matka, otwierając drzwi do pokoju chłopców.

Domyślił się, o co chodzi.

— Słucham mamusiu — spytał potulnie.

— Bój się Boga! Dla starszych miejsca mało, a ty sprowadziłeś tylu malców...

— Przepraszam. Franio z drugiej klasy. I niebardzo chciał przychodzić... Musiałem go prosić i obiecać, że będą...

— A kto ci pozwalał prosić... obiecywać... kto?

— Moja mamusiu, jeżeli Adaś... jeżeli Jadzia... jeśli nawet Hania może zapraszać... to co gorszego — moi koledzy? — bronił się Kazio...

— Ale, miałeś zapowiedziane, czy nie miałeś?

— Jeśli nawet Hania — powtarzał, nie znajdując innego argumentu.

(d. c. n.).



N. 1. Szlak do sukni naturalna wielkość.



N. 1. Suknia z muślinu wełnianego lub płótna w kratę czarną z białym, przybranie czarne lub szkockie.

N. 2. Suknia poobiednia jasno popielata przybranie w pasy fioletowe z czarnym.

N. 3. Suknia poobiednia z kreponu białego lub niebieskiego, przybranie z wstążki.

N. 4. Suknia dla młodej panienki z białego kreponu, przybranie z różowego kreponu.

N. 5. Suknia z meteryału frott, koloru jasno bronzowego, przybranie z taśmy bronzowej.

Opisy do N-ru 21-ego.

I. Szlak do sukni naturalnej wielkości; może być haftowany ściegiem łańcuszkowym na maszynie lub w ręku na materyale, n. p. do sukni Nr. 2 i Nr. 4, do szlafroczka Nr. III. Na tiulu może być haftowany cienką tasiemeczką.

Nr. 1. Suknia w kratę z muślinu wełnianego lub bawełny. Spódnica gładka; po bokach fałdy od kolan, przytrzymane patkami, na krzyż zapiętemi na czarne guziki. Tunika gładka, równej długości, z szerokim obrębem, szytym z wierzchu, zakończony passepoil'em czarnym. Stanik kimonowy, z przodu zapięty pateczkami na krzyż na białej tiulowej kamizelce. Pasek i kołnierz czarne.

Nr. 2. Suknia poobiednia jasno popielata. Przy

spódnicy wązki bryt z przodu i z tyłu, po bokach małe fałdy, ginące wzdłuż. Między przednim brytem i fałdą pasy z materyi fioletowo - czarnej tworzą jakby karczek. Stanik kimonowy popielaty z krótkiemi rękawami, zapięty na klamrę; kołnierz szalowy, rękawy poza łokciem i pasek z materyi w pasy.

Nr. 3. Suknia poobiednia z kreponu białego lub niebieskiego. Spódnica nieco drapowana; tunika en



N. 6. Suknia z kreponu wełnianego stalowego koloru, przybranie z taffty czarnej.

N 7. Suknia dla młodej osoby z gabardine zielonego koloru, pasek z wstążki czarnej.

N 8 Kostyum sukienny granatowy dla młodej panienki Pasek czarny taftowy, kołnierz i mankiety białe sukienne.

forme, ale bardzo mało odstająca. Kimonowy stanik z ramiączkami tworzącemi karczek. Przód i pasek ze wstążki. Haft lub koronka z przodu. Cienka koronka Malines przy szyi i rękawach.

Nr. 4. Suknia dla młodej panienki z białego kreponu. Spódnica z dwiema fałdami od góry z przodu i z tyłu; z boku i naokoło spódnicy pliska z różowego kreponu lub satynki, przystebnowana z obydwóch stron.

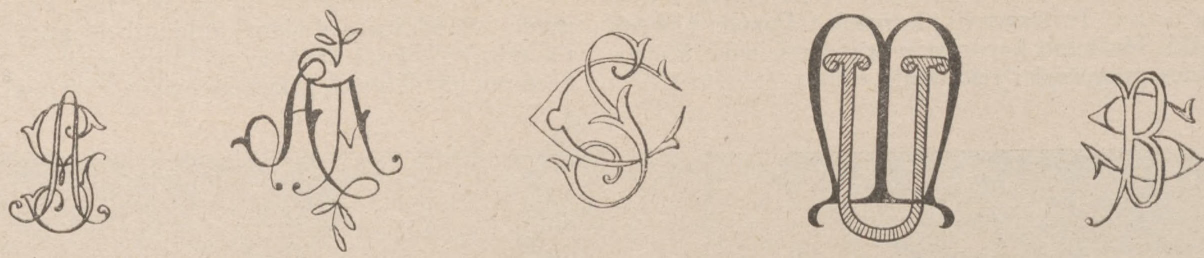


N. 9. Kostyuyum dla 14 letniej panienki materyału w kratkę bronzową z białym.

N. 10. Paltocik dla 6-letniej dziewczynki z grubego białego serge'u.

N. 11. Granatowy paltocik z paskiem dla dziewczynki.

N. 12. Kostyum biały dla panienki.



Monogramy na zamówienia.





N. I. Szlafrok letni z kreponu różowego, kołnierz z szerokiej koronki klockowej, obwiedziony listewką z białej tafty.

N. II. Szlafrok ranny z kreponu w deseń wyłogi i pasek z satyny dobranej do deseniu.

N. III. Szlafrok batystowy lub z materyału frottée, przybrany brzegiem batystu w deseń lub hafcikiem.

Stanik kimonowy z krótkiemi rękawami, z takiem samem przybraniem, jak spódnica. Guziki różowe. Kołnierz i mankiety batystowe, haftowane.

Nr. 5. Suknia z materyału frottée jasno - bronzowego koloru. Spódnica z fałdami po bokach ułożonemi do przodu, ginącemi od kolan. Stanik kimonowy z krótkiemi rękawami, przybrany taśmą plecioną, tworzącą kamizelkę z przodu, zachodzącą na spódnicę i zaszytą pod fałdami. Kołnierz i długie rękawy z batystu białego.

Nr. 6. Suknia spacerowa z kreponu wełnianego. Spódnica drapowana, z przodu kontrafałda. Tunika układana w fałdy bardzo uszczupla. Gorsecik zapięty na dwa guziki. Stanik kimonowy wierzchni zachodzi na plastron układany i rękawv długie układane w fałdy. Kołnierz i mankiety z czarnej mory.

Nr. 7. Suknia dla młodej osoby z garbardine zielonego koloru. Spódnica z karczkiem okrągłym, zapiętym na guziki, jakby dalszy ciąg bluzki. Okrągły karczek przy staniku; przód trochę zmarszczony; rękawy kimonowe długie. Kołnierz batystowy wysoki z tyłu, z małemi wyłogami z przodu.

Nr. 8. Kostyum sukienny granatowy, dla młodej panienki. Wogóle nizkie, szerokie paski nadają się lepiej dla młodych, szczupłych, prawie dziecięcych figur, aniżeli dla starszych.

Spódnica gładka, krótka, z fałdami z tyłu rozchodzącemi się od kolan. Żakiet kimonowy z krótkiemi rękawami. Wązki kołnierz szalowy i mankiety z białego sukna.

Nr. 9. Kostyum dla 14-letniej panienki. Dziewczynki od 12 lat mogą już nosić kostyumy; wygodny t ostrój do sportów, podróży, do nauk. Spódniczkę ochrania się fartuszkiem, a bluzkę jasną do prania łatwo zmieniać. Pasek powinien być przy spódnicy.

Kostyum Nr. 9 jest z materyału w kratę bronzową z białym. Spódnica gładka z patką zapiętą na guzik. Żakiet z wyłogami z materyału, zapięty na patkę i dwa guziki. Kołnierz biały.

Nr. 10. Paltocik z grubego białego serżu dla 6-letniej dziewczynki. Rękawy wsunięte ze szwem zastebnowanym z wierzchu; ramiączka z guzikami i pętelkami, naśladującemi zapięcie. Kołnierz biały jedwabny.

Nr. 11. Granatowe palto dla 10-letniej dziewczynki. Zapięte na dwa guziki i pasek. Kołnierz biały satynkowy.

Nr. 12. Kostyum biały dla 15-letniej panienki, zupełnie gładki i klasyczny; bardzo ładnie wygląda z białego materyału do prania, z piki, płótna, kreponu, z batystową lub etaminową bluzką.

Trzy letnie szlafroczki.

I. Szlafrok z kerponu różowego, zapięty z boku na jeden duży guzik, obszytyt kreponem i kawałkiem koronki.

Duży szalowy kołnierz z koronki klockowej lub batystu haftowanego; brzeg obszytyt listewką białą taftową. Taka sama listewka przy mankietach, i dwa guziki obszyte.

Nr. II. Kimonowy szlafrok z materyału w deseń; mogą być bardzo jaskrawe kolory na białem tle; wygląda wesoło i oryginalnie. Duży kołnierz szalowy, szerokie mankiety i pasek z satyny lub jedwabiu dostosowanego do deseniu. Kołnierz i mankiety batystowe z obrębem mereszkowym.

Nr. III. Szlafrok z batystu ze szlakiem kolorowym lub z materyału frottée, który się nie gniecie tak, jak batyst szeroka wstawka lub szlak kolorowy na ramionach i rękawach. Z przodu, naokoło szyi i przy rękawach taki sam szlak lub węższa wstawka.

Oczyszczanie i pranie koronek oraz piór.

Moda dzisiejsza przyozdabia stroje kobiece różnemi rodzajami przybrań — między nimi dominują przeważnie koronki oraz pióra. Oczyszczane i pranie ich stanowi częstokroć kosztowny wydatek dla mniej zamożnych elegantek, zatem racyonalne wskazówki uskuteczniania tego w domu będą posiadać duże znaczenie praktyczne.

Zauważyć nawet wypada, że koronki, bluzki, falbany koronkowe ect. niejednokrotnie w domu oględniej i staranniej uprane być mogą, aniżeli w dużych przedsiębiorstwach, gdzie chodzi często tylko — o efektowny wygląd kosztem trwałości danej sztuki.

Koronki po oczyszczeniu powinny posiadać wygląd nowych i być niezbyt sztywne ale też i nie za wiotkie, przytem należy je równo wyciągnąć ,aby deseń ładnie się uwydatniał.

Praktyczne Amerykanki wynalazły doskonały sposób suchego oczyszczania koronek oraz piór — nadaje się on wszakże tylkó do mniej zbrudzonych przedmiotów.

Sposób ten polega na tem, że w odpowiednie pudełko kartonowe wsypuje się dość grubą warstwę mąki pszennej, układa na niej koronki, żaboty (niepoprute), bluzki ect., zasypuje takąż samą warstwą mąki z wierzchu, aby całkowicie pokryte były, poczem nakrywa pudełko i pozostawia tak przez 8 dni. Po upływie

tego cazsu wyjmuje się ostrożnie, oczyszcza koronki czystą miękką szczoteczką, a mąkę pozostawia w kartonie do ponownego użytku.

Bardziej zbrudzone koronki prać trzeba wodą z mydłem, naturalnie bardzo oględnie. Dotyczy to zwłaszcza prawdziwych koronek, które należąc zazwyczaj do rzędu przedmiotów cieszących się sędziwym wiekiem, posiadają nić delikatną, kruchą. Ażeby zapobiedz pękaniu tejże, najlepiej zwilżyć koronki na kilka dni przed praniem czystą klarowną, oliwą; manipulacya ta znakomicie przywraca tkaninie dawną elastyczność.

Samo pranie uskutecznia się w następujący sposób: Pękatą butelkę napełnia się piaskiem lub wodą, aby była ciężka, następnie owija koronką, pomijając szyjkę, pokrywa rzadkim muślinem i lekko przymocowywa bawełną.

Do odpowiedniego, emaliowanego garnka wlewa się miękkiej, zimnej wody, dodaje nieco rozgotowanego mydła oraz soli, umieszcza na dnie drewnianą dziurkowaną podstawkę, na niej stawia butelkę (podstawka chroni od pęknięcia) i wodę w garnku doprowadza do wrzenia. Jeżeli woda ta okaże się brudną (co przeważnie ma miejsce), należy zlać ją natychmiast i napełnić garnek świeżą, gorącą wodą, również z dodatkiem mydła oraz soli, powtarzając tę manipulacyę kilkakrotnie, dopóki woda nie okaże się zupełnie czystą. Wtedy butelkę z koronką należy wyjąć, wypłukać kilkakrotnie w czystej letniej wodzie i pozostawić przez pewien czas, aby koronka przeschła na butelce.

Chcąc nadać upranym przedmiotom odpowiedni połysk, należy je umiejętnie skrochmalić. W tym celu używa się dobrego, pszennego krochmalu i dzieli przeznaczoną, odpowiednią porcyę na 2 równe części. Z jednej połowy gotuje się krochmal zwykłym sposobem i po przestudzeniu o tyle, aby para zeń nie szła, dodaje drugą połowę, roztartą z odrobiną wody, poczem otrzymawszy krochmal, rozrzedza się zimną, przegotowaną wodą tak, aby nadać koronce tylko nieco połysku, nie zaś sztywność.

Krochmalenie uskutecznia się w następujący sposób: Zdjętą z butelki mokrą koronkę, nie rozwijając, wkłada się w krochmal, poczem nie wyżymając, umieszcza na dłoni i drugą ręką uderza oraz nagniata, aby tkanina przeszła arpreturą, wreszcie zawija. Chcąc nieco zabarwić, dodać można do krochmalu czarnej kawy lub esencyi z herbaty.

Prasować można tylko maszynowe koronki, nigdy ręczne, i to żelazkiem zaledwie ciepłem. Koronki do prasowania muszą być poprzednio równo wyciągnięte.

Wszelkie gipiury, poin-lace, koronki irlandzkie oraz prawdziwe najlepiej rozpinać gładko na miękkiej podkładce, obciągniętej czystem płótnem, przymocować szpilkami i w ten sposób wysuszyć. Szpilek używać należy naturalnie w dobrym gatunku, gorsze bowiem pozostawiają plamy z rdzy.

Kończąc te krótkie waskazówki, nadmienić muszę, że o ile kto trzymać ich się będzie ściśle i wypełni skrupulatnie, napewno zadowolony będzie z rezultatów, stanowią bowiem wielokrotnie wypróbowany sposób odświeżania cennych koronkowych ozdób.

Naturalnie, mniej lub więcej zadawalający wynik zależeć będzie przedewszystkiem od dokładności oraz staranności przy wykonywaniu tej pracy.

L. Henikowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— A pani hrabina?

— Pani hrabina, jak zechce — może się z tymi siedmnastu też procesować. Ale to mnie nic nie obchodzi. Namyśl się nad moją propozycyą — i podaj mi tu z biurka papier, tekę i pióro. Jutro rano zawieziesz list do Mizzy — do Beaulieu.

Tomek spełnił żądanie, i chory pisał dość długo.

Wyglądał bardzo źle — zmieniły go te parę dni strasznie.

Gdy list skończył i oddał — upadł na poduszki zupełnie wyczerpany — twarz miał już trupią.

Ale mózg pracował i opanowywał ciało. Znowu zaczął mówić, jakby do siebie, z jakąś zaciekłością:

— Dosyć — że nie wołam prokuratora. Dla nazwiska milczę — chociaż nie warto. Chwili mi nie dała dobrej — za taką cenę! Chcę, żeby Mizzy przyszła — chcę ją widzieć. Jeśli im się to nie podoba — muszą milczeć — bo ja milczę o tym gałganie. Słuchaj — Gozdawa, zawieziesz list — i przywieziesz tu Mizzy. Muszę ją zobaczyć — i — — —

Sięgnął pod poduszkę — dobył kluczyk.

— Otwórz ten kufer — tam pod biurkiem — na lewo znajdziesz kasetkę — podaj.

Tomek spełnił rozkaz. Kasetka była z czerwonej skóry — dość ciężka. Chory wsunął ją pod poduszkę.

— Dziękuję ci. Byłem z ciebie rad, i teraz bardzo mi jesteś na rękę. Masz to odemnie na pamiątkę.

Zdjął z palca pierścionek — i podał mu.

Tomek się o krok cofnął.

— Nie bój się. Prawdziwy szafir. Ja tylko fałszywe dawałem tam, gdzie Fred na nie czatował. Ten dobry! Ich kenne meine Pappenheimer! — śmiał się szyderczo.

— Dziękuję panu hrabiemu! — rzekł jakimś dziwnie radosnym tonem Tomek, biorąc pierścionek.

W sąsiednim pokoju rozległ się cichy krok — na progu stanęła panna von Treyzner. Hrabia oczy zamknął.

Kobieta zajęła miejsce w fotelu — dała znak Tomkowi, że może odejść. Wysunął się cicho. Za drzwiami ujrzał hrabinę.

Spojrzeli na siebie.

— Słyszała pani? — szepnął.

Skinęła tylko głową.

— Zatem i naszyjnik fałszywy — dzięki Bogu.

Wezwała go za sobą, do dalszych apartamentów — i tam padła na fotel, ruchem jakby najwyższego wstydu kryjąc twarz w dłonie.

I wtedy on wybuchnął — raz pierwszy jak równy do równej.

— Nie należy pani ten gest winowajczyni. Słyszała pani w tej chwili myśli i uczucia tego człowieka. Należą do tamtej. A pan Fred był jego spólni-

kiem. Pani była ofiarą swej siostrzanej miłości. To boli — rozumiem, ale to nie wstyd — człowiek za siebie tylko odpowiada. Jeśli hrabia naprawdę czuje, że umrze — nie pani go zabiła, ani nawet pan Fred — bo nie z rany on umrze, ale, jak sam uznaje, zakażenie całego organizmu. I śmierć jego nie jest dla pani korzyścią materyalną — jak pani to słyszała — rad panią zgnębić niedostatkiem.

Czy panią to przygnębia?

Wyprostowała się — i spojrzała nań z błyskiem w oczach.

— Jakiem prawem pan mi to ciska w twarz.

— Tem prawem — żem pani sługa, i żem sobie postanowił — nie dać pani w tem bagnie zmarnieć. Zresztą teraz nie pora na rozprawy — trzeba działać.

Co mam czynić z poleceniem hrabiego?

— Jakiem? Co do małżeństwa z *tą?*

— O to nie pytam, bo to moja sprawa. Ale czy mam przywieźć tu jutro pannę Mizzy?

— O — mnie już wszystko jedno! Trochę mniej lub więcej upokorzeń!

— W takiej chwili, to nie upokorzenie, to czyn wielkiej godności. Zawiozę tedy list i wezwanie — panna Mizzy będzie tu o dwunastej.

— No — i ożeni się z nią pan.

— Za wielki ma posag — jak na żonę dla szofera — a ja swego fachu nie porzucę.

Na tę propozycyę — nie odpowiedziałem hrabiemu, jakby się należało — bo chory — a pani również nie odpowiadam, bo w tej chwili — pani jest niepoczytalna, a ja też zanadto rozdrażniony.

Skłonił się i wyszedł.

Rano dowiedział się od służby, że hrabiemu się pogorszyło — więc — corychlej ruszył do Beaulieu. Ale tam nie znalazł panny Mizzy — pojechała na jakieś regaty do Cannes. Z tą wieścią wrócił do domu. Od hrabiego wychodziło dwóch doktorów — i posłyszał, gdy go mijali:

— C'est une affaire de trois jours.

— Il est fichu!

A zatem hrabia siebie dobrze znał.

Gdy mu zameldowano Tomka podniósł się — i oczami go pytał. Otrzymawszy wieść upadł napowrót na poduszki — i chwilę milczał.

— Regaty w Cannes! Prawda, zapomniałem! zamruczał.

— Czy mam jechać tam?

Hrabia się skrzywił. Obojętniało mu wszystko.

— Jeśli ci pilno ją poślubić — to jedź! Mnie dziś wszystko już głupstwo. Na regatach może nowego opiekuna znajdzie.

Qui va à la chasse perd sa place.

Tomek cofnął się do drzwi — wtedy go odwołał.

— Szkoda ci maszyny pewnie? Prawda?

Darowałbym ci samochód, żebyś odnalazł Freda i jak psa zastrzelił. Tylko prędko, bo nie będę długo czekać. Nie myśl, że zły jestem na niego za to ostatnie. Pierwszej sztuki nie mogę mu wybaczyć. Dałem się okpić, jak fryc. Nie wiesz, gdzie się podział?

— Nie!

— No — to możesz sobie iść. Pinc jednakże był lepszy. Już cię nie potrzebuję.

Wyszedł Tomek i wałęsał się przed willą, paląc cygara, żeby zabić czas i myśli.

Wśród służby czuć było zbliżającą się katastrofę — panowało rozprzężenie — panie wcale się nie pokazywały.

Wieczorem wezwano nanowo doktorów — wysłano kilka depesz—a około północy zawołano Tomka do panny von Treyzner.

Wyszła doń zupełnie spokojna.

— Hrabia w agonii — rzekła zcicha.

Dałam znać krewnym do kraju, przybędą rano. My chcemy stąd wyjechać zaraz po pogrzebie, zupełnie incognito — i na jakiś czas bez śladu. Rozumie pan?

— Rozumiem. Samochód będzie gotów — proszę o adres — żebym drogę wiedział. Chodzi o pana Alfreda. Czy już się zgłasza?

— Był list. Hrabina nie chce go znać i widzieć. Panu ufam zupełnie. Na wieść o śmierci — on tu się zjawi, będzie śledzić. Musimy się wymknąć niepostrzeżenie. Oto adres, dokąd chcemy jechać. Gdy nas pan tam odwiezie — wróci z samochodem do Wiednia — i będzie pan już wolny.

— Hrabina tam długo zostanie?

— Czas jakiś — niedługo. Potem wróci do pracy.

— Jakto?

— Do pracy na swe utrzymanie. Skończyła konserwatoryum muzyczne. Będzie nauczycielką śpiewu i muzyki. Już teraz ta myśl jest jej jedyną pociechą.

Tomek głowę spuścił i ciężko dyszał, ale milczał — co mógł rzec?

Ale się po chwili otrząsnął z wrażenia.

— Niechże panie, co do pana Alfreda teraz będą spokojne. Nie dogoni on nas — ani wyśledzi.

Wyszedł i resztę nocy spędził szykując maszynę i notując punkty drogi. Nad ranem usłyszał w domu ruch niezwykły — i zrozumiał, że weszła doń śmierć.

(d. c. n.).

Tanie a doskonałe letnisko.

Prosimy czytać uważnie. Korzystać skwapliwie!

W Międzyborzu na Śląsku (Neumittelwalde) jest do wynajęcia 8 pokoi razem lub pojedynczo. Dom tak zbudowany, że każdy pokój ma swoje wyjście. Ogród kwiatowy i warzywny koło domu. Spacery ładne. Właścicielka domu polka i lud okoliczny polski. Cena pokoju miesięcznie 20 marek (bezmała 10 rb.). Obiad jedną markę. Śniadanie lub kolacya 60 do 70 fenigów. Doktór i apteka na miejscu.

Niedaleko miejscowość lecznicza, zwana: Bukowina, gdzie w zakładzie kąpielowym artretycy mogą mieć kąpiele błotne (Mohrböde). Do miejscowości tej dojazd koleją (5 pociągów dziennie) 10 minut. Pieszo piękny spacer,, doskonałą drogą.

Marszruta z Warszawy: Dr. Kaliska, Granica — Skalbmierzyce. Bilet kolejowy 3-cią kl. 3 rb. 16 kop. od granicy, do Międrzyborza (Neumittelwalde) 2 marki.

Ktoby się wybrał z dziećmi, na miejscu dostać może na czas pobytu, bonę władającą niemieckim językiem.

Bardzo zachęcamy nasze Czytelniczki, potrzebujące wyjazdu, na pobyt w Międzyborzu. Mieliśmy sposobność poznać młodą właścicielkę domu, osobę inteligentną i niezmiernie sympatyczną, co niezawodnie jest także jednym z warunków spędzenia mile czasu na letnisku.

Adres dla porozumienia się listownego: W. p. Bronisława Badura. Neumittelwalde bei Breslau z powołaniem się na „Nasz Dom“. Dla pewności — po niemiecku. Życzymy szybkiej decyzyi i miłego pobytu!

r.

Komunikat od Komitetu „Pokazu prac Stowarzysz. Ziemianek“.

Z. K. Z. Sekcya Ogrodnicza.

Wobec projektowanego Pokazu Prac Ziemianek, odbyć się mającego w październiku 1914 roku, Sekcya Ogrodnicza uprasza panie Stowarzyszone o przygotowanie eksponatów jakoto:

1) Wszelkie owoce: po 5 sztuk owoców każdej odmiany z oznaczeniem gatunku (chociażby nazwy miejscowej).

Drobnych owoców po funcie, również z nazwą. Pożądane byłoby bardzo, aby Panie, które używają nawozów sztucznych, lub środków chemicznych przeciw pasożytom nadmieniły to, a zarazem zechciały nadesłać okazy ilustrujące rezultaty odniesione.

2) Warzywa: dobory warzyw produkowanych w ogrodach. Dużych odmian również po 5 sztuk, drobniejszych po pęczku.

Prosimy o zaznaczenie jakich używa się nawozów i na jakiej glebie są hodowane. Pożądane są odmiany nowych lub, mało rozpowszechnionych warzyw.

3) Kwiaciarstwo: rośliny szklarniane i pokojowe; grupy i okazy pojedyńcze, kwiaty cięte.

4) Nasiona: nasiona warzyw i kwiatów w ilości 1 funta dla grubszych, jakoto: fasoli, grochu itp. drobnych nasionek po 1 łucie lub parcyi z zaznaczeniem odmiany i rozmiaru produkcyi.

5) Zioła lecznicze hodowane i dziko rosnące, przygotowane (t. j. przebrane, skrajane i ususzone) starannie w ilości kwarty każdego gatunku.

6) Pszczelnictwo: pokazy miodu z rozmaitego pożytku w słojach pół litrowych, plastry i wosk.

7) Próby wikliny świeżej i okorowanej.

8) Pożądane są fotografie i plany: ogrodów, szkółek, kwietników, cieplarni, inspektów, pasiek. Rachunkowość ogrodnicza z jaknajdłuższego przeciągu czasu. Opis organizacyi handlowej; miejsce zbytu, Rachunki pasieki. Opis organizacyi handlowej; miejsce zbytu, Rachunki pasieki. Bliższe szczegóły w biurze pod adresem Sekcyi Ogrodniczej.

Kierowniczki Sekcyi:

Pp. Chaniewska Anna, gub. Siedl. poczta Garwolin w Rowach; Glinczyna Anna, Warszawa, Marszałkowska 137, lub Szczawin p. Goworowo, gub. Łomżyńska; Karszo-Siedlewska, Warszawa, Okólnik 11 m. 34; Lepach Marya w Biurze Ziemianek, Kopernika 14.

Sklep przemysłu ludowego „Ziemianka“ w Ciechocinku.

W dniu 23 maja w Ciechocinku poświęcony i otwarty zostanie sklep przemysłu ludowego pod nazwą „Ziemianka“.

Zgromadzona w nim będzie swojska wytwórczość w najszerszych rozmiarach: Samodziały, płótna, płócienka, sukna, hafty, koronki, kapelusze słomiane; słowem, wszystko, co tylko jest okazem domowego przemysłu, nie wyłączając wyrobów z drzewa i ceramiki, znajdzie się w sklepie, założonym w Ciechocinku pod firmą „Ziemianka“. Dzieląc się z Czytelniczkami wieścią o założeniu sklepu, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia największego uznania Zarządowi Zakładów Ciechocińskich, który z całą gotowością dopomagał do zorganizowania i urządzenia tego dość skomplikowanego przedsiębiorstwa.

Założyciele „Ziemianki“, postarali się o dobór towarów. Czekać one długo nie będą na nabywców wobec licznego zjazdu kuracyuszów i gości sezonowych. Pod adresem inicyatorów doskonałego pomysłu posyłamy serdeczne życzenia: Pomagaj, Boże

R.

Skrzynka do listów.

Młody człowiek, (szwajcar) pragnie wyjechać na wieś, na lato do domu polskiego. Posiada znajomość języków: niemieckiego (doskonale), francuskiego teoretycznie i wyższe wykształcenie muzyczne, skończył bowiem konserwatoryum, gra na fortepianie i na skrzypcach.

Od roku jest w Polsce, przywiązał się do naszej ziemi, pokonał wiele trudności, aby się nauczyć po polsku. Pragnąłby poznać polską wieś. — Oferty w tej mierze prosimy adresować: Red. „Nasz Dom“, Zgoda 1, dla p. J. P.

* * *

Jest jedno miejsce dla praktykantki ogrodniczej u p. Maryi Lutosławskiej w Drozdowie. Warunki przyjęcia następujące: „dobre pochodzenie i wychowanie, skończenie kursów ogrodniczych w Krakowie lub Warszawie, traktowanie pracy swej poważnie, celowo. Utrzymanie kosztuje 25 rb. miesięcznie. Zgłoszenia: z powołaniem się na „Nasz Dom“ prosimy adresować wprost: *P. M. Lutosławska, p. Łomżę w Drozdowie.*

* * *

Jeszcze jedna korespondentka przybywa panience z Archangielska, a mianowicie pod następującym adresem: Wilno, ul. Portowa 48. Marya Malecka.

* * *

Zwraca się do nas, jedna z naszych Czytelniczek, a więc już nie zupełnie obca osoba, prosząc o pomieszczenie następującej notatki:

Dla dziewczynki 14-letniej, w domu obywatelskim, gdzie są córki w odpowiednim wieku i sposobność do konwersacyi niemieckiej albo angielskiej, potrzebuję umieszczenia na miesiące letnie. Chodzi o wprawę w językach, złączoną z projektami dalszego kształcenia. Opłata w pewnej mierze — zapewniona.

Gdyby się dom taki znalazł, któryby chętnie dopomógł młodej panience w tym razie — prosimy zaofiarowanie zgłaszać wprost pod adresem następującym:

P. Marya Karczewska gub. Płocka. Szreńsk.

Z praktyki gospodarczej.

Kapusta kwaszona dla kur.

Pyt. Nie wiem, czy dobrze robię, dając kurom kapustę kwaszoną w braku świeżej? Od kilku dni codzień zawieszam w kurniku całe główki kapusty kwaszonej, którą kury bardzo prędko i chciwie zjadają.

Zofia B.

Odp. Zielona pasza pod postacią kapusty jest dla kur bardzo odpowiednia w zimie. Wprawdzie nie dawałam nigdy kwaszonych główek, ale nie sądzę, żeby miały zaszkodzić. W każdym razie, radzę zachować pewną ostrożność i uważać, czy odchody nie robią się zbyt rzadkie i w takim razie zaprzestać dawania kapusty.

M. K.

Jaja indycze.

Pyt. Gdzie można nabyć jaja indyków brązowych?

Z. B.

Odp. W zakładzie gospodarczym Grędzice p. Ciechanów g. Płocka.

M. K.

Krzyżówka kur.

Pyt. Jakiej rasy kury są lepsze do krzyżowania: żółte Orpingtony czy czarne Minorki? Sprowadzałam już kilka lat temu białe Wyandotty, ale w największe upały siedziały pod kominem, a w zimie wyzdychały.

Zofia B.

Odp. Wybór rasy zależny jest od celu w którym ma iść hodowla. — Jeśli idzie o duże i liczne jaja, to odpowiednia będzie krzyżówka z Mimorkami, — jeżeli zaś chodzi o nieśność zimową i dobre pulardy, w takim razie dobre rezultaty daje skrzyżowanie z Wyandottami, Orpingtonami albo Fawerołami. — Jeśli Wyandotty u Pani siedziały w lecie pod kominem, to musiały w zimie wyzdychać, bo za ciepło trzymane łatwo ulegają chorobom pochodzącym z zaziębienia. — Wyandotty należą naogół do ras bardzo wytrzymałych i skrzyżowane z bezrasową kurą dają doskonałe rezultaty, zwłaszcza w 1 roku.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Maryi Tomasz... w Nałęczowie. Przepraszamy, że jesteśmy przyczyną tak ostrego gniewu. A wybaczając go, mamy prawo także żądać wybaczenia.

Moszadro w Słomnikach. List o informacyach dotyczących udziału kobiet we współdzielczości, napisany według życzenia „przez mężczyznę“ — wysłaliśmy.

P. M. Pruska zechce odnieść się do p. Przyłubskiego, który prowadzi dużą hodowlę królików. Da wszelkie informacye. Skórki do wyprawy przyjmuje. Adres: p. Ostrowy. Kąty, gub. Warszawska. Hodowla rasowych królików.

P. Maryi Rud... Zupełnie słusznie. Ale to musiałyby być *ogłoszenia,* o czem też dajemy wzmiankę, ogłaszając list Sz. Pani.

P. M. Skibniewskiej, dziękujemy. Gotowość Pani w podzieleniu się lekarstwem na dezynfekcyę u cieląt ogłaszamy w rubryce „Skrzynki do listów“.

Aneczce z Ciechanowa. P. Norkowskiej pracę przerwała w tym roku ciężka choroba. Wykłady tygodniowe sztuki kucharskiej zacznie dopiero w drugiej połowie października. Korespondencye „dla Grafologa“ chętnie przyjmujemy z dołączeniem 50 kop. markami na odpowiedź. Najlepiej od siebie z oznaczeniem wieku, bez mistyfikacyi, szczerze, z własnoręcznym podpisem.

P. Leonowi T. Skrzyp... w Karlsbadzie. Byłoby to doskonale, ale to muszą być ogłoszenia. Niech Sz. Pan zajmie się zorganizowaniem i niech domy polskie odnośne ogłoszenia nadeślą.

P. Pawłow... Adres szkoły ochroniarek p. M. Weryho-Rodziwiłłowicz jest następujący: St. p. Życzyn, w Życzynie. W Warszawie: Smolna 15.

P. Mon. M. List w sprawie należenia kobiet do współdzielczości wysłany.

P. H. Sudnik. Za życzenia serdecznie dziękujemy. Czy nie uszła uwagi Sz. Pani nasza prośba o dar dla sierot-chłopców z Warsztatów-Rzemieślniczych?

P. Kaczyńskiej. Dziękujemy w imieniu wszystkich współpracowników naszych za miłe życzenia Sz. Pani, biorąc sobie cząstkę nam przeznaczoną. P. Karczewska dotrzymuje zawsze, co przyrzeka, a i bez obietnic pracą swą tyle przysparza pożytku. Należy się Jej też słusznie wdzięczność.

Ziemianki z Ukrainy prosimy o adres dokładny, abyśmy mogli wcześniej posłać informacye.

Amerilis. P. Nagay odpowie.

P. J. Sk. Może Pani łaskawa zechce zwrócić się do p. Kotowskiej. Do niej list wysłaliśmy. Monogram J. S. damy.

P. Wojtk... Sądzimy, że wszystko już jest w porządku.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Informacya administracyi.

Pani Helenie W. Najlepszem źródłem zaopatrywania się w towary jedwabne dla magazynów, sklepów bławatnych i Tow. Współdzielczych jest hurtownia p. P. Michalika, Marszałkowska 152.

P. Bobowska. Monogram będzie. Drób bity dostarczać Sz. Pani może do sklepu Stow. „Ziemianek“, Kopernika 14. Nr. 17 pisma naszego uległ konfiskacie.

P. Dip. Monogramy będą.

P. Turob... Wdzięczni jesteśmy za tak zaszczytne dla nas wyrazy. Poradę o palmy odesłaliśmy do p. Nagaya.

P. M. Mol. Adres dajemy w rubryce „Skrzynka“. Za miłe słowa — dzięki! A czy Pani myśli o jakiej organizacyi wśród panien, o jakiej pracy i zabawie wspólnej. Adres Pani chowamy i zapukamy do niej.

P. K. Włocz. z Włocławka. Adres zamieścimy w rubryce: „Skrzynka do listów“.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Jednej z wielu. Cerę prawidłowo konserwuje *Abarid,* lekko wcierany w twarz na noc, rano myć się ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła, i zapudrować bardzo cienko pudrem abaridowym koloru *naturelle. Abarid* musi być używany stale. Jeśli włosy pociemniały, można je pojaśnić nieszkodliwie płynem *Hella.*

Stroskanej. Pocenie rąk, nóg, pach usunie *Eureka,* stosowana według przepisu. Środek ten składa się z płynu i pudru, zawartych w jednem pudełku.

Wdowie. Zmarszczki z twarzy usunie *Abarid* i masażystka *Heros.*

Maryi G. Córeczce przeciw wypadaniu włosów smarować główkę pomadą żołwiową *Tortulea,* co również usunie rozdwajanie końców. — Istnieją aparaciki do usuwania niekształtności nosa; można je nabyć u Paszkowskiego. Płyn *Virginal* usuwa wszelkie nabrzmienia powiek, czerwoności, katar, łzawienie. Maczać płatki waty i przykładać na zamknięte powieki, co wywołuje szczypanie. Dłużej nad 5 minut trzymać nie trzeba. Chronić od przecieknięcia do oczu, nie ze względu na szkodliwość, lecz na szczypanie.

Hr. Maryi. Szyję wybieli *Precioza,* użyta na noc, lecz dla przyspieszenia, bezpośrednio po nasmarowaniu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.*

Prenumeratorce 79. Na porost brwi pomada *Tortulea,* lecz rzęsów dotykać nie można.

Blondynce. Przeciw łuszczeniu skóry krem *Neutre,* wcierany lekko na noc. Wątły biust doprowadzi do formy masażystka *Heros,* którą trzeba się masować codziennie kilka minut własnoręcznie. Wewnętrznych środków nie używać bez zezwolenia lekarza.

Biuralistce. Ręce czerwone, szorstkie doprowadzi do porządku krem *Pate des Prelats,* wcierany koniecznie w mokre ręce zaraz po umyciu, a na noc zapudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida.*

Gen. Biel. Ślady z poparzenia na twarzy można usunąć z pomocą masażystki pneumatycznej *Heros,* lecz nie zaczynać zawcześnie, aż plamy zbieleją. Masować trzeba wytrwale, codziennie, prawdopodobnie rok cały, ale rezultat będzie dodatni. Warto przecież zadać sobie nieco trudu, aby dziewczynkę uchronić od szpetnych śladów. Masażystka *Heros* nawet ślady po ospie usuwa przy bardzo długiem i wytrwałem używaniu. Masażystkę taką dostanie Pani we Lwowie u Pawłowskiego, ul. Akademicka 21.

Irenie. Na porost brwi skutecznie działa pomada żółwiowa *Tortulea.* Wągry i pryszcze usunie masażystka *Heros.* Jeśli pryszcze i wyrzuty są następstwem ostrości krwi, trzeba pić zioła *Paragwajskie,* zaparzane jak herbata.

Pytającej po raz pierwszy. Tylko masaż pneumatyczny aparatem *Heros* może poprawić nikłe formy biustu. Wszelkie środki wewnętrzne są niebezpieczne i wątpliwe w skutkach.

Do Wszystkich. Środki tutaj wskazane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2 w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Jurotat* i *Niwiński,* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Częstochowie *Popławski.* Na kopertach z pytaniami należy dodać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

18-letniej. Pieg najszybciej usunie krem D-ra Orgley'a. Polecamy ten krem jako absolutnie nieszkodliwy i doskonale wybielający cerę,

№ 44. Dla nadania tłuszczu włosom trzeba je smarować Ol. Hel. radioaktywnym. Od farbowania włosów w tak młodym wieku radzimy się wstrzymać. Myć włosy w dalszym ciągu mydłem płynnem Antrasolowem w odwarze z chmielu, oprócz tego nacierać skórę głowy Tassaliną.

№ 2. Masaż i tylko masaż wibracyjny jest w stanie zmarszczki rozprowadzić. Przed masażem wetrzeć w skórę Krem Radium. Myć się tylko Otrąbkami Vesta z Wodą Różaną radioaktywną bardzo dobrze konserwującą cerę. Masaż wibracyjny wykonywa się w Kalotechnice, lub też można go robić samej Autowibratorem D-ra Johansena. Jest to aparat b. łatwy w użyciu i daje b. dobre wyniki.

№ 7. Włosy zbyteczne usunie Depilatoire Lotos, nie drażniąc naskórka. Dla odtłuszczania i oczyszczania cery z wągrów i pryszczy polecamy płyn Vesta i Perełki alkaliczne. Ostrzegamy, że prawdziwe Perełki alkaliczne sprzedają się tylko w słoikach z etykietą i marką Kalotechniki We Lwowie dostanie Pani u Pawłowskiego, Akademicka 21.

№ 6. M. D. Kalotechnika jest wyłącznie pod kierunkiem lekarskim. Porady codzień od 4—6. Brodawkę z nosa usunie Sz. Panu lekarz elektrycznością.

№ 0, 1. Włosy (wyczeszki) przysłać w liście poleconym do Kalotechniki. Po zbadaniu lekarz zaleci odpowiednią kurację. Koszt analizy rb. 3, najlepiej przekazem.

Wymienione tu środki wysyła za zal czeniem Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73. W Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, w Piotrkowie Kryński, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski.

Zarząd Kalotechniki

Miłosierdziu Szanownych Czytelników
polecamy biednego sierotę po inteligentnych rodzicach, wzorowego ucznia 4 klasy szkoły polskiej, który prosi na wpis, ubranie i książki. Ofiary przyjmuje redakcya dla sieroty **ucznia 4 kl.**

Porady ogrodnicze.

Odpowiedź dla p. M. C.

Wszelkie gnojówki, jeżeli chcemy zasilać rośliny w formie płynnej, musimy rozcieńczać, czyli mieszać z wodą, jeżeli słaba — do połowy, jeżeli silna — jedna część na 2 lub 3 części wody. Sama gnojówka spali rośliny. Gnojówkę możemy zużytkować na polewanie suchych i słabo przetrawionych nawozów, które gniją i nabierają własności pożywnych. W porze zimowej gnojówkę zbieramy do beczek, i rozlewamy po polu, zagonach a szczególnie na ziemie piaszczyste. Gnojówkami również zasilamy drzewa osłabione, stare, które okopujemy rowkiem na odległości od pnia-zakończenia rosnących gałęzi drzewa. Nalana gnojówka powoli wsiąka w ziemię przy pomocy dolewanej wody tyle, aż wszystek syrop dobrze się rozcieńczy i zniknie w ziemi.

Odpowiedź p. Kazimierze Smalskiej, nauczycielce w Żółtańcach.

Aby mieć piękne kwietniki, należy narysować kształty ich na papierze, a następnie przenieść na grunt. Rozmieszczenie klombów na gruncie zależne jest od położenia i przestrzeni. Klomby umieszczamy w miejscach najbliższych domu, przed werandami, oknami i wogóle na miejscach najwięcej widocznych; końce takich terenów zasadzamy krzewami, jeżeli duże są przestrzenie, lub roślinami pojedyńczemi. Każdy kwietnik wspanialej wygląda, gdy jest umieszczony na tle trawnika. Do posadzenia ładnych kwietników, musimy znać nieco wzrost i kolor roślin kwiatowych, oraz porę ich kwitnienia. Przedewszystkiem pod klomby powinno się mieć ziemię dobrze doprawianą, którą obsadzamy jednolitą barwą kwiatów i o jednakowym wzroście; naprzykład: jeżeli chcemy mieć kwietniki wiosenne, obsadzamy klomby bratkami, niezapominajkami, stokrotkami, i t. p., kwitnącemi wcześnie na wiosnę. Letnie kwietniki — lewkoniami, floksami, begoniami i t. d., które kwitną całe lato. Na jesieni — astrami, lwią paszczą i innemi, które oporne są na zimna jesienne. Do wyższych dajemy obwódki z kolorów odmiennych od posadzonych, bądź różniących się liściem, bądź — kwieciem.

Cenniki nasion b. dobrze pouczają o doborze kwiatów z firm warszawskich „Ogrodnik Polski (Warecka 14), i Braci Hoser (Al. Jerozolimska Nr. 59).

Pomijam zupełnie rośliny używane do klombów dywanowych, które uważam za zbyt kosztowne, lecz wrazie potrzeby podamy je.

Róże, jeżeli wydają pędy słabe, to jest oznaką źle przygotowanej ziemi, lub krzew posadzony w cieniu. Róże należy przycinać każdego roku krótko: słabe pędy na 1—2 oczka, a silne na 5—6 oczek od gałęzi lub pnia osadzonych.

Oprócz wydawnictw p. Edmunda Jankowskiego, posiadamy wydanie „Kwietniki" przez St. Rutkowskiego i Szaniawską, Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, Towarzystwo Pszczelniczo - Ogrodnicze.

Gdyby rysunek przysłany przez Sz. Panią miał odpowiednie wymiary, można byłoby już nadać kształty kwietnikom. Jeżeli Sz. Pani znajdzie jaką trudność w urzeczywistnieniu swych marzeń, pięknych kwietników, prosimy zwrócić się do nas bez żadnych skrupułów, a chętnie poradzimy.

Michał Nagay.

Miesięczniki nadesłane do Redakcyi.

Kłosy, dwutygodnik illustr., poświęcony sztuce i literaturze. Red. St. Górski (Bracka 8. Warszawa).

Przegląd polski. Red. Jerzy hr. Mycielski. Kraków. Linia A — B.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.